



**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Stefan Żeromski "Na probostwie w Wyszku" : (próba lektury)

Author: Stefan Zabierowski

Citation style: Zabierowski Stefan. (2010). Stefan Żeromski "Na probostwie w Wyszku" : (próba lektury). W: J. Jakóbczyk, K. Kralkowska-Gątkowska, M. Piekara (red.), "Alfabet Paszka : Berent, stylistyka (i okolice), Żeromski" (S. 235-259). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersytet ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Stefan Zabierowski

Stefan Żeromski *Na probostwie w Wyszku* (Próba lektury)*

I

Na probostwie w Wyszku jest utworem niewielkim, w zbiorze *Inter arma* zajmuje zaledwie piętnaście stron. Jest tekstem krótkim, ale — jak to często bywa u Żeromskiego — tekstem tematycznie, genologicznie i stylistycznie — zróżnicowanym. Można w nim bez trudu wyodrębnić kilka całości kompozycyjno-tematycznych, które różnią się także odmiennym kształtem językowym. Pierwszą z tych całości będzie reportaż z placu boju czy raczej z pobojo-wiska. Uderza w tej partii swobodna narracja, partnerski stosunek nadawcy tekstu do jego adresata, posługiwanie się potocznym językiem inteligenckim. Tonacja ta odbiega znacznie od tragizmu rozgrywających się niedawno polsko-sowieckich zmagania na przed-polach Warszawy. Dość zacytować stosowny fragment:

Podczas srogiego deszczu, który lał, w istocie, jak z cebra, pomknął z pustych ulic Warszawy automobil należący do Oddziału Drugiego Inspektoratu Generalnego Armii Ochotniczej, dając w swym

* Tekst niniejszy stanowi zmienioną wersję artykułu, który — pod takim samym tytułem — ukazał się pierwotnie w „Przeglądzie Humanistycznym” 1990, nr 12.

wnętrzu schronienie przed ulewą prof. Ferdynandowi Ruszczyco-
wi, p. Adamowi Grzymale-Siedleckiemu, p. Modzelewskiemu wraz
z jego aparatem kinematograficznym, niżej podpisanemu, oraz
dwu szoferom. Papiery podrózne wyznaczały kierunek na teren
operacyjny frontu północnego. Skacząc jak piłka, po kamiennych
bulwach przedmieść Pragi, doskonały pojazd wydostał się na szosę
radzymińską. [...] Ślad krótkotrwałych walk można było dostrzec
tuż za ostatnimi umocnieniami z drutu i szeregiem rowów na po-
brzeżu lasów a przed szerokimi błotnymi rozlewiskami wzdłuż
traktu ciągnęły się ciemne znaki schronów ziemnych równoległe
i symetrycznie wykopanych przez żołnierzy bolszewickich. Raz po
raz przerywały jazdę popsute mosty¹.

Wolno w tym miejscu zauważyć, że opis podróży koresponden-
tów z placu boju, którym śledzenie wypadków wojennych przerwał
deszcz i sfatygowane drogi, nie należy do najbardziej atrakcyjnych
czytelniczo. Nasuwa się pytanie: czyż tyle tylko dostrzegł znako-
mity przecież autor polski na podwarszawskich pobojuwiskach, na
których jeszcze niedawno toczyły się walki o „być lub nie być” na-
szego kraju? Wyraźnie brak tu opisów zmagania wojennych, prawie
nieobecni są żołnierze obu stron. Prawdopodobnie Żeromski do-
strzegł o wiele więcej, tyle tylko, że zebrany w czasie tej wyprawy
materiał obserwacyjny pisarz ten wykorzystał wiele lat później —
w *Przedwiośniu*. Pewne fragmenty tej powieści można czytać jako
ciąg dalszy interesującego nas reportażu. Na przykład taki cytat:

Na szosie radzymińskiej, która już wybiegała w szczere pole, kłębił
się ogromny tuman kurzu, żółta zawierucha sięgająca wysoko pod
niebo. Nie wiadomo było, co się tam kryje w środku tej niezmier-
nej kurzawy.

Młodzi żołnierze stali z bronią u nogi. Za nimi grupa jakichś
połamanych cywilów, ciężarowe automobile, chłopskie wozy —
wszystko wstrzymane w swym ruchu i biegu, zbite w jedną masę.
Nareszcie dostrzeżono, że w wielkim pyle jest jakiś ośrodek, ciem-

¹ S. Żeromski: *Na probostwie w Wyszku*. W: Idem: *Inter arma*. Warszawa 1920, s. 57—58. Wszystkie cytaty z tego wydania oznaczam skrótem PW, po którym, w tekście artykułu, podaję stronę.

ny rdzeń. Niewiele minęło czasu, aliści ukazał się ów rdzeń tajemniczy. Była to olbrzymia, wprost niezmierna bolszewicka kolumna — lecz już jeńców. W długich do samej ziemi szynelach, ciężkich i grubych, w papachach na spoconych głowach, boso przeważnie lub w buciorach najrozmaitszego pochodzenia brnęli ci młodzi zdobywcy świata pod strażą małych i niedorostłych żołnierzy polskich, którzy tu i tam idąc z karabinami na ramieniu srogo pokrzykiwali na tę nieskończoną watahę, szóstkami idącą w jarzmo po radzywińskiej szosie. Zdumienie było tak wielkie i powszechne, iż wszyscy widzowie zamilkli i długo wpatrywali się w ten obraz niesłychany².

Należy przypuszczać, że Żeromski zdawał sobie sprawę z nieatrakcyjności owych fragmentów i dlatego zapewne przedstawił nową sytuację. Otóż garstka przemoczonych i zziębniętych korespondentów z placu boju znalazła gościnę w budynku probostwa w Wyszkowie, gdzie już przebywało — godne uwagi — towarzystwo. Oddajmy głos pisarzowi:

Zastaliśmy w dużym pokoju oprócz wiekowego plebana i jego wikariusza księdza Modzelewskiego — generała Hallera i ambasadora francuskiego, p. Jusseranda. Trafiliśmy właśnie w sam środek relacji kanonika o pobycie w jego domu w ciągu ubiegłego tygodnia „rządu polskiego” z ramienia Rosyjskiej Republiki Rad, złożonego z rodaków naszych — dr. Juliana Marchlewskiego, Feliksa Dzierżyńskiego i Feliksa Kohna.

PW, s. 59

W tym miejscu rysuje się przed potencjalnym czytelnikiem możliwość podjęcia i poprowadzenia dwóch odmiennych i nader interesujących tematów: rozmowy z gen. Józefem Hallerem, wówczas dowódcą polskiego Frontu Północnego, który obejmował także rejon Warszawy, na temat niedawnych, zwycięskich dla armii polskiej, zmagających, a może nawet dyskusji z przedstawicielem sojusznicy Francji o międzynarodowym znaczeniu Bitwy Warszawskiej.

² S. Żeromski: *Przedwiośnie*. Oprac. Z.J. Adamczyk. Wrocław 1982, BNI 242, s. 114.

Tematem drugim — może jeszcze bardziej interesującym — mogła być relacja o zachowaniu się przedstawicieli owego rewolucyjnego rządu polskiego. Żadne z tych oczekiwań potencjalnego czytelnika owego wojennego reportażu nie zostało spełnione. Posługując się nadal swobodnym i żartobliwym tonem, pisarz ujawnia przyczynę tego stanu rzeczy:

Trudno było wśród zagadnień tak wysokiego poziomu, jak zmiana rządu, systemu społecznego i natury rządu w Polsce, jak wywrócenie do góry nogami całego administracyjnego współżycia warstw społecznych, wyjeżdżać z poziomą prośbą o [...] kieliszek kminkówki, a choćby „czystej”. Na szczęście ksiądz wikary, powodowany starą zasadą gościnności, której tak wielkie fenomeny wojny nie zdołały wywrócić, zarządził postawienie przed każdym z nas szklanki gorącej herbaty. Co więcej — w cukiernicy, która, jak ziszczenie pięknego marzenia, z ręki do ręki krążyć poczęła, oczy nasze ujrzały na jawie cukier kostkowy w najlepszym gatunku i pokaźnej obfitości kawałków. Ksiądz wikary, nie przerywając bynajmniej poważnego dyskursu ambasadora Jusseranda z księdzem kanonikiem Mieczkowskim, zdołał szepnąć nam, przybyszom do ucha: — Proszę brać, proszę śmiało! ...To cukier p. Marchlewskiego, zostawiony przezeń w popłochu ucieczki...

PW, s. 59—60

Ze swej strony możemy jedynie dodać, że opis pobytu przedstawicieli Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski na probstwie w Wyszkowie, a także relacja o treści rozmów, które tam prowadzili, zostały sporządzone przez gospodarza plebanii ks. Wiktora Mieczkowskiego i opisane w dniu 19.08.1920 roku, w trzy dni po wyjeździe owych przedstawicieli. Z opisu tego kilkakrotnie wypadnie nam skorzystać przy interpretacji owego reportażu

II

W interesującym nas tekście znajduje się element najmniej chyba oczekiwany przez potencjalnego czytelnika: wyznanie pisarza o jego kontaktach z ludźmi, którzy w wypadku powodzenia ofensywy Tuchaczewskiego mieli objąć ster rządów w Warszawie. Kolejna tedy jednostka kompozycyjno-tematyczna ma charakter retrospekcji. Żeromski wspomina, jak to poznał w Rapperswilu późniejszego głośnego rewolucjonistę:

Pewnego zimowego dnia przyjmowałem i obsługiwałem, jako bibliotekarz, Różę Luksemburg i Juliana Marchlewskiego. Czyż można było wówczas przypuścić, że w tych niepokaźnych figurach dwojga wywołańców, zbiegów, emigrantów obsługuję przyszłą męczennicę spartakowskiej rewolucji, zamordowaną w bestialski sposób na ulicach Berlina przez rozjuszoną ludność — oraz przyszłego wielko-rządcę naszej biednej ojczyzny — krótko, co prawda, sprawującego nad nami władzę i, jak dotychczas w niepokaźnym Wyszkowie.

PW, s. 60

Należy w tym miejscu dodać, że owo spotkanie miało miejsce w roku 1893. O pobycie Marchlewskiego na ziemi szwajcarskiej pisał Jerzy Kądziera, biograf Żeromskiego:

W maju 1893 roku rozpoczął studia w Zurychu Julian Marchlewski (ukończone w lipcu 1896 r. doktoratem z ekonomii politycznej); Marchlewski był jednym z czołowych działaczy socjaldemokratów polskich, a od lipca 1893 r. współredaktorem — obok Róży Luksemburg i Leona Jogichesa — pisma „Sprawa Robotnicza”. W sierpniu 1893 r. odbył się w Zurychu Międzynarodowy Kongres Socjalistyczny, na którym słynne przemówienie w sprawie polskiej wygłosił Jerzy Plechanow³.

Jako przedstawiciele Socjaldemokracji Królestwa Polskiego brali udział w tym kongresie m.in. właśnie Julian Marchlewski i Róża

³ J. Kądziera: *Młodość Stefana Żeromskiego*. Warszawa 1976, s. 476.

Luksemburg. Należy również w tym miejscu przypomnieć, że informacje Żeromskiego o okolicznościach śmierci R. Luksemburg były nieścisłe. Rewolucjonistka ta została zamordowana nie przez „rozjuszoną ludność”, lecz padła ofiarą bojówek Freikorpsu⁴. Natomiast jeżeli chodzi o osobę Marchlewskiego, to Żeromski przypominał sobie jeszcze inne kontakty z tym głośnym rewolucjonistą:

przecież dr Julian Marchlewski to jest mój szacowny wydawca. Posiadam stos jego listów, w których na licznych arkuszach spisane są statuty, umowy, kontrakty co do tłumaczenia pewnych moich pisanin na język niemiecki. Ponieważ, mimo owych statutów i wieloparagrafowych kontraktów, zapewniających mi nie byle jakie korzyści materialne — mimo, iż przekład niektórych utworów został wyczerpany, gdyż nabywca imprezy wydawniczej dra Juliana Marchlewskiego, Petzold, zwracał się do mnie z prośbą o prawo wydania nowej edycji tego przekładu — z owych szeroko opisanych i solennie zapowiadanych korzyści materialnych mam w zysku tylko cenne autografy dra Juliana Marchlewskiego, poczułem się, jak powiadam, prawowitym właścicielem cukru, zostawionego przezeń w Wyszkanie i, na rachunek ewentualnych, da Bóg doczekać, honorariów, wpakowałem do drugiej szklanicy herbaty łaskawie podanej przez domowników księdza Mieczkowskiego, nowe trzy kawały bolszewickie.

PW, s. 61

Kwestia ta domaga się obszerniejszych wyjaśnień. Jest to tym łatwiejsze, że zachowała się i została wydana w postaci książkowej korespondencja na tematy wydawnicze J. Marchlewskiego ze S. Żeromskim⁵. Stosunki, jakie łączyły niezbyt fortunnego edytora, jakim był Marchlewski, z jego autorem, tzn. Żeromskim, przedstawiła w sposób chyba najpełniejszy Hanna Mortkowicz-Olczakowa. Oddajmy jej głos:

⁴ Por. J.J. Lipski: *Przedmowa*. W: S. Żeromski: *Na probostwie w Wyszkanie*. Warszawa 1978, s. 4.

⁵ Por. J. Marchlewski: *Listy do Stefana Żeromskiego i Władysława Orkana*. Oprac. A. Słapa. Kraków 1953.

W roku 1902 Julian Marchlewski [...] założywszy w Monachium firmę wydawniczą: Dr J.B. Marchlewski and Co — postawił sobie za cel zapoznanie Europy Zachodniej z literaturą słowiańską. Dwuletnia korespondencja Marchlewskiego z Żeromskim, w czasie gdy wydał on w tłumaczeniu niemieckim *Popioły* pt. *In Schutt und Ashe* oraz *Rozdziobią nas kruki, wrony* pt. *Den Raaben und Geiern zum Frass* naświetla w bardzo ciekawy sposób tę jedyną w swoim rodzaju kampanię wydawniczą.

Marchlewski w okresie, gdy Polska nie istniała, a więc nie należała do konwencji berneńskiej, założył swe wydawnictwo także i po to, aby zapewnić tłumaczonym i publikowanym przez siebie autorom honorarium od tłumaczeń.

Niestety, realizacja tego projektu bardzo odbiegała od planów niefortunnego wydawcy:

Ostateczny rozrachunek ze sprzedaży był istotnie niewspółmierny z ogromnym wysiłkiem. Do 1 stycznia 1905 roku sprzedano:

69 egz. *In Schutt und Ashe* po 10 mk.

87 egz. *Den Raaben und Geiern zum Frass* za 1.50.

10% od tej transakcji wynosiło osiemdziesiąt dwie marki i 5 fenigów. Żeromski odczuł to przykro i wspomniał o tym zgryźliwie w roku 1920 w swoim szkicu *Na probostwie w Wyszkanie*⁶.

Z kolei przywołane zostają wspomnienia pisarza o jego onegdajszych kontaktach z innym członkiem polskiego rządu rewolucyjnego — Feliksem Kohnem. Żeromski pisał:

Widywałem go na procesie Stanisława Brzozowskiego w Krakowie, jako jednego z sędziów. Postać wywiędła, zniszczona, człowiek jak gdyby ze mgły, o twarzy sympatycznej nerwowego utopisty — bohater warszawskiego „Proletariatu”. Jeden z tych, których dumne cienie w kajdanach widywało się na zbiorowej fotografii „proletariaczyków” w izbach socjalistów.

PW, s. 61

⁶ H. Mortkowicz-Olczakowa: *O Żeromskim*. Warszawa 1964, s. 377—379.

Proces Brzozowskiego zaliczonym być musi do najbardziej wstrząsających wydarzeń dla pokolenia Młodej Polski. Czym była wówczas tzw. sprawa Brzozowskiego dla tej generacji, wspominał inny uczestnik owej frontowej eskapady, pisarz i krytyk Adam Grzymała-Siedlecki. Pisał on po latach:

Oczywiście powszechnie znaną jest sprawa tzw. szpiegostwa Stanisława Brzozowskiego, ale dzisiejszemu pokoleniu trudno sobie może wyobrazić, jakim ona dla nas była wstrząsem. Wschodząca gwiazda literatury, niewątpliwie najbardziej dynamiczny w ówczesnej krytyce literackiej pisarz, wyrocznia intelektualna dla obozu postępowego — on agentem tajnej policji carskiej? Ohyda tak obrzydliwa, że wcale nie znikoma część społeczeństwa nie uwierzyła w winę Brzozowskiego. „Omyłka, niewątpliwie jakaś potworna omyłka!” [...] Sąd partyjny, jaki się odbył na żądanie Brzozowskiego, nie doszedł do rozjaśnienia sprawy. Sam sposób prowadzenia przewodu sądowego budził wrażenie, że jakby z góry już jest postanowione, że podsądnego ma się uznać za winnego, a obwinianie Brzozowskiego oparte było nieomal wyłącznie na zeznaniach niejakiego Bakaja, eksfunkcjonariusza ochrony, figury spod najciemniejszej gwiazdy — promieniowało to z niego⁷.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że w skład sądu partyjnego, który w lutym 1911 roku rozpatrywał w Krakowie sprawę ewentualnej współpracy Stanisława Brzozowskiego z carską policją polityczną, wchodził między innymi Feliks Kohn, ale „bez mandatu swej partii, PPS lewicy”⁸. Obecny był również na sali sądowej Stefan Żeromski. Autor *Ludzi bezdomnych* zeznawał jako świadek w dniu 14.02.1911 roku. Wedle zachowanego protokołu:

Stefan Żeromski oświadczył, iż Brzozowskiego poznał w lutym 1905 r. w Zakopanem. Brzozowski był początkowo bardzo chory, później stan zdrowia jego się polepszył. Po swoim wyjeździe

⁷ A. Grzymała-Siedlecki: *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*. Kraków 1974, s. 32.

⁸ M. Sroka: *Przebieg sądu obywatelskiego nad Stanisławem Brzozowskim*. W: S. Brzozowski: *Listy*. Oprac. M. Sroka. T. 2. Kraków 1970, s. 636.

z Zakopanego w kwietniu 1905 roku Brzozowskiego więcej nie widział⁹.

Sam Żeromski, jak wynika to z jego korespondencji, był przekonany o niewinności Brzozowskiego, ale nie zabrał głosu publicznie w obronie autora *Legendy Młodej Polski*. Sprawa Brzozowskiego pojawiła się natomiast — choć w postaci zakamuflowanej — w twórczości Żeromskiego. Przede wszystkim w *Róży* i w *Urodzie życia*¹⁰. Mieli to pisarzowi za złe niektórzy ze współczesnych. Na przykład socjalista Ignacy Daszyński pisał w swoich *Pamiętnikach*:

Sąd ten [nad Brzozowskim — S.Z.] dał Stefanowi Żeromskiemu, gorącemu wyznawcy niewinności Brzozowskiego, asumpt do znęcania się w jednym ze swoich dzieł nad tymi, którzy wierzyli w jego winę. Wolno było wielkiemu pisarzowi brać stronę drugiego pisarza i świetnego krytyka — Brzozowskiego. Wolno innym literatom polskim protestować przeciwko strasznej plamie, która spaść miała na jednego z nich. Ale takie demonstracje, płynące często raczej z sympatii albo, co gorzej, ze strasznej obojętności na błędy charakteru zdolnego pisarza niż z wnिकnięcia w głębszy podkład sprawy, nie mogą oczywiście mieć cechy nieomylności¹¹.

Inni ze współczesnych uważali, że Stefan Żeromski nie stanął na wysokości zadania. Ostap Ortwin, jeden z czołowych obrońców Brzozowskiego, dowodził:

Wielu „cichym” zwolennikom Brzozowskiego brak było wówczas odwagi. Brak było tej odwagi nawet Żeromskiemu, który ani słowem się w jego obronie publicznie nie odezwał, choć wierzył gorąco w jego niewinność i wiedział, jak silnie to jedno słowo jego mogłoby na szali, zwłaszcza opinii partyjnej, zaważyć.

Odczuwając jednak fałszywość atmosfery, zemścił się w właściwy sobie sposób: w książce. Sąd partyjny bowiem, jaki przedstawił

⁹ Ibidem, s. 648.

¹⁰ Por. M. Tatara: *Dziedzictwo Słowackiego w poezji polskiej ostatniego półwiecza 1918—1968*. Wrocław 1973, s. 80—81.

¹¹ I. Daszyński: *Pamiętniki*. T. 2. Warszawa 1957, s. 29.

i napiętnował w *Urodzie życia*, żywcem przeniósł z sali sądu krakowskiego do powieści¹².

Nic tedy dziwnego, że do tragicznej i pasjonującej sprawy Brzozowskiego Żeromski powróci jeszcze kilkakrotnie, także w swojej działalności publicystycznej. W „Projekcie Akademii Literatury Polskiej” z roku 1918 zaproponował, by instytucja ta zajęła się także osądem czynu Stanisława Brzozowskiego. Pisał:

Dążenie do wyjaśnienia prawdy w tej ohydnej sprawie mogłaby wszcząć tylko Akademia Literatury Polskiej. Mogłaby zażądać od owego partyjnego sądu aktów i dowodów, mogłaby, przeprowadziwszy dochodzenie, zmyć z pamięci Stanisława Brzozowskiego znak haniebnny albo, w razie udowodnienia winy, na zawsze to nazwisko z kart literatury polskiej wykreślić¹³.

Naturalną było rzeczą, że przywołując nazwisko Feliksa Kohna, Żeromski cofnął się pamięcią do głośniejszej „sprawy”, która tak zaciążyła nad jego pokoleniem. Można w tym miejscu dodać jedynie, że polskiego pisarza i polskiego rewolucjonistę łączyło coś jeszcze, o czym Żeromski nie mógł chyba wiedzieć w trakcie pisania reportażu z Wyszkowa. Było to przeświadczenie, że Stanisław Brzozowski był niewinny. Opinię taką wyraził Kohn w wywiadzie dla „Wiadomości Literackich” z roku 1927¹⁴.

Warto też zaznaczyć, że postać „szanownego weterana socjalizmu” — Kohna, ma w ujęciu Żeromskiego charakter ambiwalentny. Piękna przeszłość tej postaci, lata spędzone w carskich więzieniach, wyraźnie kontrastuje z rolą, jaką odgrywał Kohn w letnich miesiącach 1920 roku. Być może takie ujęcie tej postaci zasugerowane zostało, w pewnym stopniu, przez gospodarza wyszkowskiego probostwa. W relacji ks. Mieczkowskiego bowiem

¹² *Ostap Ortwin o procesie Brzozowskiego*. „Wiadomości Literackie” 1927, nr 9.

¹³ S. Żeromski: *Projekt Akademii Literatury Polskiej*. W: Idem: *Pisma literackie i krytyczne*. Oprac. S. Pigoń. Warszawa 1963, s. 60.

¹⁴ Por. P. Ettinger: *Feliks Kohn o procesie Brzozowskiego*. „Wiadomości Literackie” 1927, nr 10.

Feliks Kohn przedstawia się wcale sympatycznie. Pisał ks. kanonik:

Najwięcej ruchliwym, o sympatycznych rysach okazał się Feliks Kohn, z górą sześćdziesięciopięcioletni starzec. „Dwadzieścia lat przebyłem na katordze i niedawno Lwów obrzucał mnie kwiatami, a dzisiaj pewnie inaczej przyjęliby mnie Polacy. Ale może dobrze się stało, że tam nie jestem” — powiedział mi na osobności¹⁵.

Wolno przypuszczać, że taki wizerunek Kohna przedstawił Żeromskiemu ks. Mieczkowski bezpośrednio lub też iż pisarz polski był świadkiem, kiedy wypowiadano takie opinie.

O ostatnim z członków polskiego rządu rewolucyjnego *in spe* mówił Żeromski krótko i z nieukrywaną niechęcią:

Trzeciego — Feliksa Dzierżyńskiego — mam na szczęście nie znać osobiście. Nigdy nie byłem w promieniu jego jurysdykcji i cieszę się świadomością, że nigdy nie widziałem ani jego twarzy, ani nie dotykałem ręki krwią umazanej po łokieć, ani słyszałem wyrazów, z jego ust wychodzących. Wyznaję, iż to imię i nazwisko, wymówione w mej obecności, sprawia mi obmierzłe wrażenie duszności i jakby torsji.

PW, s. 61—62

Nie pierwsza to negatywna opinia pisarza o przewodniczącym Nadzwyczajnej Komisji do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem. W publicystyce Żeromskiego z tych lat znaleźć można wiele tego rodzaju sądów. Pisał autor polski w *Początku świata pracy*:

W białoramiennym Kremlu, siedlisku zamysłów Iwana Groźnego [...] przechadzają się i swobodnie, nieodwołalnie radzą Nahamkesy z Sobelsonami i Dzierżyńskimi nad linią granic, przynależnością lub odłączeniem, w jedno carstwo przez wieki łączonych szczepów, oraz układem stosunków wewnętrznych Rosji, którą Aleksander Trzeci swoją częścią świata nazywał¹⁶.

¹⁵ Ks. W. Mieczkowski: *Wyszowska ziemia warszawska*. Oprac. J. Kochanowski. „Kultura” 1989, nr 4.

¹⁶ S. Żeromski: *Początek świata pracy*. Kraków 1918, s. 5—6.

Dodawał parę lat później w *Snobizmie i postępie*:

[...] istnieje również snobizm rewolucyjny. Są dusze, którym pachną piwnice moskiewskie, nalane krwią, dusze tęskniące za możliwością pastwienia się, katowania, władania. Iluż to Dzierżyńskich wzdycha wokół nas za możliwością posiadania nieopisaną władzy¹⁷.

Cóż łączyło Marchlewskiego, Kohna i Dzierżyńskiego, prócz polskiego pochodzenia, wyznawanej ideologii i dążeń, by ideologię tę wcielić w życie? Z punktu widzenia narratora tekstu, który jest tu przedmiotem naszego zainteresowania, początkowo na plan pierwszy wysuwają się sprawy drobne, acz mało sympatyczne. Żeromski zetknął się z dwoma pierwszymi postaciami w okolicznościach dla siebie przykrych: Marchlewski był jego niefortunnym wydawcą, który nie uregulował do końca zobowiązań finansowych wobec pisarza, zaś Kohn pełnił funkcję sędziego w — przeżytym głęboko przez twórcę dramatu *Róża* — procesie Stanisława Brzozowskiego. O ile jednak tamte postacie stanowiły przedmiot — raczej dobronudusznych — żartów, to nazwisko Feliksa Dzierżyńskiego, które było symbolem rewolucyjnego terroru, budziło u pisarza zdecydowanie negatywne odczucia — przerażenia połączonego z odrazą.

Ale negatywny ten obraz mógł mieć też bardziej bezpośrednie przyczyny. Jak wynika z relacji ks. Mieczkowskiego, 17 sierpnia zostali zamordowani przez „czerezwycząjkę” 11 dywizji Armii Czerwonej polski oficer łącznikowy ppor. Antoni Wołowski i 6 innych żołnierzy. Miało to miejsce w Rybeńku Leśnym pod Wyszkiem. Zapewne Żeromski usłyszał o tej zbrodni w czasie pobytu na wyszkowskiej plebanii¹⁸.

¹⁷ Idem: *Snobizm i postęp*. Warszawa 1923, s. 65.

¹⁸ Por. S. Grzybowski: *Przed plebanią w Wyszku w 69 lat później*. „Ład” 1989, nr 24.

III

W utworze Żeromskiego po owej części sprawozdawczo-wspomnieniowej następuje — odcięta światłem — nowa jednostka kompozycyjno-tematyczna. Można ją scharakteryzować jako publicystyczno-refleksyjną. Jej znamionami będą między innymi: wyraźne przekształcenie postaci nadawcy tekstu oraz zmiana tonacji stylistycznej — z potocznej na styl wysoki. Dotychczas czytelnik miał do czynienia z narratorem partnerskim, identycznym ze Stefanem Żeromskim, człowiekiem przynależnym do świata literatury, ale zarazem postacią, która z dużą dozą humoru załatwiała swoje prywatne porachunki z dawnymi znajomymi, którzy w miarę upływu czasu stali się pretendentami do rządów w Polsce.

Tutaj natomiast narrator usytuowany jest zdecydowanie ponad odbiorcą. Stefan Żeromski przybiera nową rolę pisarza-moralisty i pisarza-reprezentanta narodu. To już nie znany literat, podróżujący w towarzystwie innych przedstawicieli inteligencji twórczej, który załatwia swoje prywatne porachunki z kilkoma reprezentantami niemiłej sobie orientacji politycznej. To pisarz-moralista Stefan Żeromski osądza w imieniu ponadindywidualnych racji, racji narodu, tych, którzy z narodu polskiego się wywodząc, pretendują do władzy nad tym narodem, wsparci na obcych bagnach.

Nasuwa się pytanie: czyż zajęcie takiego stanowiska przez narratora tego tekstu nie jest swego rodzaju uzurpacją, która nie znajduje żadnego usprawiedliwienia w tradycji literackiej ani we współczesności?

Dla kogoś, kto choć trochę orientuje się w dziejach recepcji pisarstwa Żeromskiego i miejscu, które osobowość autora *Ludzi bezdomnych* zajmowała w świadomości jego czytelników, pytanie takie nie może być zaskakujące. Stanisław Eile zwrócił uwagę, że już w epoce Młodej Polski ukształtowało się zjawisko, które można określić jako legendę Żeromskiego. Badacz ten dowodził:

Jej romantyczne źródła, podkreślone sugestywnym tytułem broszury Józefa Ujejskiego *Ostatni wajdelota*, są dla każdego ewidentne. Żeromski już od samego początku swojej twórczości był zestawiany z „wieszczami”, przypisywano mu podobne atrybuty, a recepcja jego twórczości zależała w dużym stopniu od stosunku do romantyzmu¹⁹.

Tej roli Żeromski pozostał wierny i w Polsce niepodległej. Pisał Artur Hutnikiewicz:

Żeromski był ostatnim w owym długim szeregu wielkich i niezłomnych strażników świętego ognia wolności, których rola przypadła w udziale głównie polskim pisarzom w XIX wieku. Mimo wszystkich zwątpień i chwilowych załamania przeniósł ów ogień poprzez przełom stuleci aż pod próg niepodległości. Był od swoich wielkich poprzedników szczęśliwszy, bo zobaczył spełnienie ich i swoich tęsknot²⁰.

Żeromski-„wieszcz” stawia pod zdecydowanym znakiem zapytania prawowitość rządu przyszłej polskiej republiki radzieckiej, podważa legalność władzy jej przedstawicieli. Bowiem:

Naznaczeni zostali przez kogoś z wyższa, w obcym kraju, w swym zespole, w swej partii. Jako takich można by ich nazwać komisarzami w znaczeniu, jakiego ten wyraz nabrał w opinii ludowej polskiej podczas długoletniej działalności komisarzy „po krestiańskim diełam”, za poprzedniej inwazji carów moskiewskich na ziemię polską. [...] Jedna tylko różnica: tamci komisarze nie byli z naszego rodu. Krew polska nie płynęła w ich żyłach.

PW, s. 63

Pisarz polski stawia przejściowym mieszkańcom plebanii w Wyżskowie zarzut najcięższy: posługiwanie się obcą siłą w walce z własnym narodem. Dowodzi:

¹⁹ S. Eile: *Legenda Żeromskiego*. W: *Z problemów literatury polskiej XX w.* T. 1: *Młoda Polska*. Red. J. Kwiatkowski, Z. Żabicki. Warszawa 1965, s. 263.

²⁰ A. Hutnikiewicz: *Żeromski*. Warszawa 1987, s. 210.

Ci rodacy dla poparcia swej władzy przyprowadzili na nasze pola, na nędzne miasteczka, na dwory i chałupy posiedzicieli, na miasta przywalone brudem i zdruzgotane tyloletnią wojną — obcą armię [...]. W pierwszym dniu wolności, kiedyśmy po tak straszliwie długiej niewoli ledwie głowy podnieśli, całą Moskwę na nas zwalili.

PW, s. 63—64

Ale pisarz-moralista oskarża nie tylko zdrajców narodu, którzy korzystają ze wsparcia obcej armii. Surowo osądza też wady i błędy odrodzonego państwa polskiego. Piętnuje fakt, że państwo to nie było jednakowo sprawiedliwe dla wszystkich swoich mieszkańców. Szczególnie ciężkie było położenie ogromnej masy proletariatu wiejskiego, bezrolnych chłopów. Na nich to właśnie, jako na potencjalny materiał rewolucyjny, liczyło dowództwo Armii Czerwonej. Żeromski dowodził:

Gdyby nie było na ziemiach w jednołączonych, przez los szczęśliwy nam danych, tych rzesz bez roli, które na miliony się liczą w samym tylko Królestwie, które do ziemi są przykute, gdyż odejść od niej nie mogą nigdzie, w prawo ni w lewo — chyba w głąb ziemi tej, w mogiłę ziemną — jakżeby był do naszych drzwi znalazł drogę nieprzyjaciół, co walkę o dolę bezrolnych i bezdomnych za hasło swoje wypisał na sztandarze?

PW, s. 66

Że przypuszczenia Żeromskiego oparte były na solidnych podstawach, dowieść może świadek godzien zaufania, komandarm Michał Tuchaczewski. Pisał on w swoim *Pochodzie za Wisłę*:

Położenie w Polsce przedstawiało się równie pomyślnie dla rewolucji. Silny ruch proletariatu i nie mniej groźny ruch robotników rolnych stawiał burżuazję polską w niezmiernie trudnym położeniu. Wielu komunistów polskich sądziło, że wystarczy nam dojść do etnograficznej granicy Polski, aby rewolucja proletariacka w Polsce stała się nieunikniona i zupełnie pewna. Istotnie, po zajęciu rejonu białostockiego spotkaliśmy się z gorącym przyjęciem i poparciem ludności robotniczej. [...] Włóścianie początkowo traktowali

nas podejrzliwie pod wpływem agitacji księży i szlachty, ale bardzo szybko oswoili się z nami i uspokoili. Parobcy rolni wyraźnie z nami sympatyzowali²¹.

Tymczasem, wbrew oczekiwaniom politycznego i wojskowego przywództwa Kraju Rad, masy ludu polskiego nie tylko nie udzieliły poparcia Armii Czerwonej, która chciała przenieść płomień rewolucji na całą Europę, ale stanęły w obronie ojczyzny przeciw wojskom nieprzyjaciela. Pisał Żeromski z podziwem:

Opasali się pasem żołnierskim nędzarze, którzy na własność w ojczyźnie mają tylko grób, i z męstwem, na którego widok oniemiał z zachwytu świat, uderzyli w wojska najeźdźców. Od krańca ziemi polskiej do drugiego krańca, gdziekolwiek brzmi nasza mowa, jeden się podniósł krzyk: niech żyje nasza ojczyzna! Alboż nie było tak? Alboż nie widział świat tego nieopisanego zjawiska? Zapomniane zostały wszelkie, czyjekolwiek winy i, jak Grecy pod Maratonem, zniweczyliśmy wroga.

PW, s. 67

Słowa te dyktowała Żeromskiemu duma patriotyczna. Nieprzypadkowo zestawiał pisarz zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej z — tak bliskim swemu sercu — zwycięstwem pod Maratonem. Nie przesadzał też Żeromski, sławiąc wielkość polskiego militarnego sukcesu w sierpniu 1920 roku. Ambasador angielski, lord D'Abernon, który był przydzielony do rządu polskiego, pisał w książce *The Eighteen Decisive Battle of World History*:

Zdaniem moim, nie ulega żadnej wątpliwości, że bitwa pod Warszawą w 1920 roku posiada wiele tych cech, które są konieczne, jeżeli pewne wydarzenia mają mieć wszechświatowe znaczenie. Walczące ze sobą cywilizacje były do gruntu odmienne, cele i metody przeciwników najostrzej sprzeczne ze sobą, nie była to waśń pokrewnych sobie plemion, lecz raczej zmaganie się zbrojne zasadniczo rozbieżnych światopoglądów. [...] Zasadnicze znaczenie

²¹ J. Piłsudski: *Rok 1920*; M. Tuchaczewski: *Pochód za Wisłę*. Łódź 1989, s. 180.

polskiego zwycięstwa nie ulega najmniejszej wątpliwości; gdyby wojska sowieckie przełamały opór armii polskiej i zdobyły Warszawę, wówczas bolszewizm ogarnąłby Europę Środkową, a być może przeniknąłby cały kontynent²².

Zaś Włodzimierz Lenin miał oświadczyć niemieckiej rewolucjonistce Klarze Zetkin:

Zamiast braci, wyzwolicieli, Polacy widzieli w Armii Czerwonej jedynie wrogów. Polacy działali w sposób nie społeczny, rewolucyjny, lecz jak nacjonaści. Rewolucja, na którą liczyliśmy w Polsce, nie nastąpiła. Robotnicy i chłopci stanęli w obronie swego wroga klasowego, pozwolili, aby nasi dzielni czerwoni żołnierze przymierali głodem, urządzali na nich zasadzki, bili na śmierć... Radek przewidywał, jak to będzie. Ostrzegał nas. Bardzo się rozgniewałem, oskarżałem go o defetyzm. Ale w zasadniczej sprawie miał słuszość...²³

Ale — zdaniem Żeromskiego — zwycięstwo na polu bitwy, choćby najświetniejsze, to dopiero połowa pracy, którą wykonać musi odrodzona Rzeczpospolita Polska. Sukces w wojnie w obronie bytu narodowego uzupełniony być powinien przez przeobrażenia wewnętrzne państwa, które mają za cel sprawiedliwe ukształtowanie stosunków społecznych. Jak dotąd zasada sprawiedliwości społecznej nie została w Polsce zrealizowana w odniesieniu do najuboższych obywateli tego państwa — bezrolnych chłopów. Z zasady tej uczyniły swój oręż ideologiczny, wkraczające do Polski, oddziały radzieckie. Pisarz dowodził z żalem:

Nie zostały wysłuchane głosy, ażeby na sztandarze Polski nowej wypisane zostało hasło nie niższe od bolszewickiego, lecz wyższe, świętsze, sprawiedliwsze, ponad śnieg bielsze. Śmiano się z głosów

²² V.E. D’Abernon: *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata pod Warszawą 1920 r.* Oprac. i wyd. A. Dobiecki. Warszawa 1932, s. 10.

²³ C. Zetkin: *Reminiscences of Lenin*. London 1929, s. 19—22, cyt. za: N. Davies: *Feniks. Odrodzenie państwa polskiego*. Tłum. A. Gowin. „Znak” 1988, nr 11.

tych. I oto teraz na ostrzu bagnetu Chińczyka, w świście nahajki Kozaka, wśród turkotu kulomiotów, nastawionych przez Łotysza przeciwko niewinnej, najzaczniejszej w Polsce krwi, przeciwko krwi młodzieńczej, miało się nam objawić nowe prawo, narzucone z zewnątrz, prawo wyższe, głębsze i sprawiedliwsze niż nasze.

PW, s. 66—67

Masowy udział mas robotniczych i chłopskich w wojnie polsko-radzieckiej sprawia, że młoda państwowość polska ma moralny dług do spłacenia w stosunku do najuboższych swych obywateli, którzy — jak najbardziej bezinteresownie — stanęli w obronie ojczyzny wszystkich Polaków. Żeromski, występujący w roli moralnego autorytetu, gorąco apelował do serc i sumień swoich współobywateli:

Musimy teraz czynami naszymi przekonać świat, zmusić go do uznania prawdy, iż idee, w których imię umierali nasi żołnierze w walkach z Armią Czerwoną, stały stokroć wyżej od praw, ukutych w ciasnym zespole oligarchów Moskwy, które nam chciała narzucić. [...] Pokonawszy bolszewizm na polu bitwy, należy go pokonać w sednie jego idei. Na miejsce bolszewizmu należy postawić zasady wyższe odeń, sprawiedliwsze, mądrzejsze i doskonalsze. Trzeba ruszyć z posad Polskę starą, strupieszalą, gnijącą w jadach, którymi nasycili ją najeźdźcy.

PW, s. 68—69

I postulatem takich przeobrażeń społecznych w Polsce, które by moralnie przewyższały eksperyment radziecki, kończy się ten fragment refleksji pisarza.

IV

Odmienny jest sposób narracji w trzeciej jednostce kompozycyjno-tematycznej, wyodrębnionej w tekście Żeromskiego. Stanowi on swoistą kontaminację tych form wypowiedzi, które wystą-

piły we wcześniejszych partiach tego reportażu. Były to bowiem: swobodna i — niekiedy — żartobliwa narracja w części pierwszej, o charakterze sprawozdawczym, i — patetyczna retoryka w refleksyjno-publicystycznej części drugiej. Ostatnia zaś partia tekstu jest nie tylko — niepozbawionym złośliwości — opisem gwałtownego wyjazdu z wyszkowskiej plebanii jej niedawnych mieszkańców, lecz zarazem jedną jeszcze próbą osądu ich postępowania. W obu tych fragmentach stosowana jest odmienna stylistyka. Żeromski pisał:

Na odgłos strzałów, rozlegających się za Bugiem, dr Julian Marchlewski, jego kolega Feliks Dzierżyński, pomazany od stóp do głów krwią ludzką, i szanowny weteran socjalizmu — Feliks Kohn — dali drapaką z Wyszku. Pozostał po nich swąd spalonej benzyny, trocha cukru, oraz wspomnienie dyskursów, prowadzonych przy stole i pod jabłoniami cienistego sadu. Przed wyjazdem dr Julian Marchlewski powtarzał raz wraz melancholijnie:

„Miałeś, chłopie, złoty róg,
Miałeś, chłopie, czapkę z piór...
Został ci się ino sznur...”

Jak w wielu innych rzeczach, tak i tutaj, niedoszły władca mylił się zasadniczo. Złotego rogu Polski wcale w rękę nie trzymał. Czapka krakowska również mu nie przystoi.

PW, s. 70—71

Sądzę, że warto zwrócić w tym miejscu uwagę na dwie sprawy. Na wierne przedstawienie przez Żeromskiego okoliczności opuszczenia plebanii wyszkowskiej przez nieproszonych gości oraz na funkcję przywołanego cytatu z *Wesela* Wyspiańskiego. O okolicznościach wyjazdu z Wyszku pisał Feliks Dzierżyński do żony w liście datowanym na 25.08.1920 roku, a więc wówczas, gdy już Żeromski z towarzyszami podróży mógł przebywać w miejscu niedawnego pobytu polskiego rządu rewolucyjnego. Dzierżyński donosił:

Obawa, że może nas spotkać katastrofa, gnieździła się już dawno w głowie, lecz sprawy wojenne nie były moją rzeczą i widoczne było, że sytuacja polityczna wymaga ryzyka. Robiliśmy swoje i... dowiedzieliśmy się o całym ogromie porażki dopiero w chwili, gdy biali

byli o 30 wiorst od nas. — Nie z zachodu, a już z południa. Trzeba było przywołać całą zimną krew, aby bez paniki jednych ewakuować, innych zorganizować dla oporu i zabezpieczenia odwrotu²⁴.

Tak więc relacja zawarta na kartach reportażu jest prawdziwa. I sprawa druga. Zniekształcony nieco cytat z *Wesela* zdaje się stanowić znak równości między rozczarowaniami bohaterów tego narodowego dramatu a rozwianymi nadziejami politycznymi przelotnych mieszkańców wyszkowskiej plebanii. Sprawa ta jednak jest bardziej złożona. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że ów cytat z *Wesela* nie jest, jak można by mniemać, tworem fantazji pisarza. Miał on podstawę jak najbardziej rzeczywistą. Pojawił się ów cytat bowiem, tylko w nieco innej sytuacji i wypowiedziany został przez inną, niż to sugerował Żeromski, postać. Wypowiedział go bowiem „najstarszy z gości”, czyli Feliks Kohn, i nie w momencie ucieczki z Wyszkowa, lecz w chwilach oczekiwania na zdobycie Warszawy przez wojska Tuchaczewskiego. Relacjonował ks. Mieczkowski:

Piętnastego sierpnia przybył goniec ze sztabu armii, aby zająć cztery pokoje dla jakichś dygnitarzy. [...] Zanim zrobiono kolację, pytano mnie o nastroje Warszawy, o jej obronę. Zauważyłem, że wiem tylko z gazet, że bronić mają Warszawy, że sypią okopy i nawet kobiety idą do szeregów. „To nie pomoże, bo ten zapal przychodzi za późno. »Miałeś chamie złoty róg, został ci się tylko sznur«” — powiedział najstarszy z gości²⁵.

W rzeczywistości zniekształcony cytat z *Wesela*, przytoczony przez Feliksa Kohna, oznaczać miał przegraną armii polskiej, zaś w utworze Żeromskiego cytat ten — włożony w usta Juliana Marchlewskiego — oznacza stracone szanse polskich rewolucjonistów, jako rezultat przegranej bolszewików w Bitwie Warszawskiej.

Do partii utrzymanych w poetyce drwiny zaliczyć wypadnie fragment przedstawiający Marchlewskiego jako błazna:

²⁴ J. Ochmański: *Feliks Dzierżyński*. Wrocław 1987, s. 201—202.

²⁵ Ks. W. Mieczkowski: *Wyszowska ziemia...*

Czapka krakowska również mu nie przystoi. Jeżeli jaki strój, to już chyba okrągła, aksamitna czapeczka moskiewska, obstawiona wkoło pawimi piórami prędzej mu będzie pasowała. Tę już do końca życia nosić mu wypadnie.

PW, s. 71

Zaraz potem pojawiają się zdania wypowiedziane w tonie najwyższego patosu. Znowu nadawca tekstu występuje w roli przewodnika narodu po zawiłych drogach wytyczonych przez Wielką Historię. Przewodnika, który posiada prawo moralnego osądu aktorów owego historycznego dramatu. W tej właśnie roli występując, wypowiada Żeromski płomienne oskarżenie:

Kto na ziemię ojczystą, chociażby grzeszną i złą, wroga odwiecznego naprowadził, zdeptał ją, stratował, splądrował, spalił, złupił rękoma cudzoziemskiego żołdactwa, ten się wyzuł z ojczyzny. Nie może ona być dla niego już nigdy domem, ni miejscem spoczynku. Na ziemi polskiej nie ma dla tych ludzi już ani tyle miejsca, ile zajmą stopy człowieka, ani tyle, ile zajmie mogiła.

PW, s. 71

A zarazem polski pisarz, odwołując się do symboliki złotego rogu, próbuje zarysować wizję przyszłych losów narodu:

Złoty róg Polski trzyma w ręku z przepotężnej swej siły młode narodu pokolenie. I zadmie weń lada dzień, lada godzinę pobudkę nową, nową pieśń życia, od której rozradują się kości pradziadów, dziadów i ojców, rozraduje się młoda krew, co z tej burzy sierpniowej spłynęła z ran w biedną polską ziemię.

PW, s. 71

Wydaje się, że obecność cytatu z *Wesela*, zarówno w wypowiedzi Feliksa Kohna, jak i w komentarzu Żeromskiego, nie powinna zaskakiwać. To właśnie ów dramat Wyspiańskiego zaliczony być musi do tekstów, które najpełniej wyrażały zasadniczą problematykę ideową Młodej Polski. I ludzie, którzy w tej epoce żyli, posługiwali się językiem *Wesela* jako najbardziej sobie znanym kodem. Odnosi się to spostrzeżenie zarówno do polskiego pisarza, jak i do

polskiego rewolucjonisty. Ale owa aluzja do *Wesela* spełnia funkcję o wiele donioślejszą. Jak zauważył Franciszek Ziejka, istnieje w dramacie Wyspiańskiego płaszczyzna, która wyznacza temu dziełu rolę dramatu „narodowego”. Formować tę płaszczyznę będzie:

[...] warstwa wyznaczona symbolicznymi obrazami, stereotypowymi znakami czy toposami w rodzaju na sztorc osadzonej kosa, skrwawionej sukmany, pawich piór czy wzmianek o Polsce „w dawnych granicach”²⁶.

Wolno przypuszczać, że spośród mitów uobecnionych w dramacie Wyspiańskiego, kilka przynajmniej znajduje swoje odpowiedniki w głębszych pokładach utworu Żeromskiego. Pierwszym z nich będzie legenda Jakuba Szeli. Legenda walki klasowej w obrębie społeczeństwa polskiego — konfliktu chłopstwa z ziemiaństwem. Konfliktu wznieconego i wykorzystanego przez zaborcę, celem umocnienia jego dominacji nad społeczeństwem polskim. Drugim zaś — będzie mit Wernyhory:

Powszechnie przyjmuje się, że „weselny” Wernyhora jest symbolem ostatecznego pojednania pańsko-chłopskiego. Niegdyś, w roku 1768, miał on głosić ideę zbratania chłopów z panami. Przybywa zatem na „Wesele”, na którym idea ta wciela się w życie. [...] Dostyc często mówi się o Wernyhorze jako o „budzicielu” narodu polskiego, proroku przyszłej wojny o niepodległość. [...] Wernyhora Wyspiańskiego to także symbol [...] idei solidaryzmu klasowego²⁷.

W interesującym nas tutaj utworze Żeromskiego ukazana została aktualność problematyki, która obecna jest w dramacie Wyspiańskiego. Odzyskanie suwerennego bytu przez Polskę dokonać się mogło także — między innymi — dzięki solidarnej współpracy wszelkich warstw i klas społecznych, wyniesienie przez nie interesu ogólnonarodowego ponad egoizmy klasowe. Natomiast bunt biedoty wiejskiej, jakaś odmiana „rabacji”, mógł być na rękę na-

²⁶ F. Ziejka: *W kręgu mitów polskich*. Kraków 1977, s. 182.

²⁷ Ibidem, s. 200—201.

jeźdźcy ze Wschodu, który zamierzał wykorzystać antagonizmy społeczne w Polsce, celem narzucenia naszemu krajowi swoich porządków. Mit Wernyhory, usymbolizowany przy pomocy złotego rogu, zwyciężył. Armia Tuchaczewskiego daremnie liczyła na upiора Szeli. Ale, mimo wygranej wojny, obecność tego upiора stanowi nadal jeden z zasadniczych problemów dla odrodzonego państwa polskiego.

A prócz złotego rogu, problemu i motywu Wernyhory i Szeli, nawiązań do dramatu Wyspiańskiego znajdzie się w tekście Żeromskiego o wiele więcej, choć — przyznać to trzeba — nie są widoczne jak na dłoni. Ale można zwrócić uwagę, że postaciom trzech rewolucjonistów nadany jest charakter widmowych zjaw, że Marchlewski ucharakteryzowany jest na błązna, że mamy i pawie pióra, i krakowską czapkę.

Tak można by — jak wolno mniemać — odczytać zakodowaną w reportażu, symboliczną płaszczyznę nawiązań do dramatu Wyspiańskiego. Złoty róg — symbol „siły, potęgi, władzy”²⁸ nie trafia do rąk najeźdźców, lecz zostaje w dłoniach młodej generacji obywateli niepodległego państwa polskiego. I zadaniem tego właśnie pokolenia jest rozprawa z upiorem niesprawiedliwości społecznej.

V

I jeszcze jedna uwaga. Krytycy i historycy literatury, omawiając utwór *Na probostwie w Wyszku*, określają go najczęściej jako „reportaż”²⁹, rzadziej jako „szkic”³⁰. Wydaje się, że obie klasyfikacje nie są w pełni adekwatne. Charakter — niezbyt interesującego — reportażu z pola bitwy (lub raczej z pobliza pola bitwy) ma jedy-

²⁸ Por. M. Podraza-Kwiatkowska: *Symbolizm i symbolika w poezji Młodej Polski*. Kraków 1975, s. 200.

²⁹ Por. A. Hutnikiewicz: *Żeromski...*, s. 137.

³⁰ H. Markiewicz: *Stefan Żeromski a rewolucja socjalistyczna*. W: *Literatura polska wobec idei rewolucyjnych XX wieku*. [Red. J. Olędzki]. Warszawa 1969, s. 28.

nie wstępna część utworu, która przedstawia podróż z przeszkodami grupy korespondentów wojennych przez niedawne tereny walk, położone na północny wschód od Warszawy i ich krótki pobyt na wyszkowskiej plebanii, gdzie odpoczywali po trudach podróży. Warto jednak zauważyć, że owo reporterskie sprawozdanie stanowi jedynie pretekst do podjęcia spraw o o wiele donioślejszym ciężarze gatunkowym. Spraw dotyczących — między innymi — form bytu narodu w odrodzonym państwie, zagadnienia niezbędnych reform społecznych czy kwestii kryteriów narodowej lojalności. Zagadnienia te podejmowane były w wielu tekstach, które wyszły spod pióra Żeromskiego po odzyskaniu niepodległości w publicystyce i w utworach *sensu stricto* literackich, aż po budzące liczne kontrowersje — *Przedwiośnie*.

Stefanowi Żeromskiemu, podobnie jak wielu przedstawicielom niepokornej inteligencji polskiej, patronowały dwie wielkie idee, często splecione w sposób nierozłączny. Pierwszą z tych idei była miłość ojczyzny, której konkretyzacją było odzyskanie przez Polskę niepodległego bytu i obrona granic odrodzonego państwa. Zaś drugą ideą, która przyświecała autorowi *Ludzi bezdomnych*, była idea sprawiedliwości społecznej, wyrastająca z niezmierniej wrażliwości na krzywdę, zwłaszcza w stosunku do najuboższych.

Idee te i ich wzajemne powiązanie są obecne w tekście *Na probostwie w Wyszkowie*. Innym zasadniczym pytaniem, podjętym w tym utworze, jest kwestia sposobu przeprowadzenia zmian społecznych. Żeromski, dostrzegając ich palącą konieczność, jednocześnie zdecydowanie wypowiada się przeciwko drodze rewolucyjnej. Raziło pisarza okrucieństwo rewolucji, głosił tezę, że rewolucja, obalając jedną tyranię, zastępuje ją inną, właśnie rewolucyjną³¹.

Wracając zaś do problematyki genologicznej, trudno nazwać *Na probostwie w Wyszkowie* tylko reportażem. Również określenie „szkic” nie wydaje się w pełni adekwatne. Partie reportażowe bowiem stanowią jedynie pretekst do snucia refleksji o sprawach

³¹ O stosunku Żeromskiego do rewolucji por. m.in.: H. Markiewicz: *Stefan Żeromski...*; Z.J. Adamczyk: *Wstęp*. W: S. Żeromski: *Przedwiośnie...*, s. XLI—XLXXXV; A. Hutnikiewicz: *Żeromski...*, s. 234—239.

o charakterze ogólnym. Zwraca uwagę obecność subiektywnego punktu widzenia i bardzo emocjonalne nastawienie. Wywody skonstruowane są na zasadzie luźnych skojarzeń, a kompozycja całości ma charakter otwarty. Na podkreślenie zasługują liczne aluzje literackie i swobodne posługiwanie się przez autora odmiennymi stylami językowymi. Warte uwagi są też zmienne role narratora i posługiwanie się cytataми. Są to cechy wyraźnie eseistyczne, znamienne dla takiej odmiany tego gatunku, w której „refleksja umieszczona jest po relacji typu reportażowego”³². Toteż słuszną wydaje się klasyfikacja *Na probostwie w Wyszku* jako eseju, lub — pedantyczniej — jako reportażu-eseju.

Można by mniemać, że temu utworowi Żeromskiego, drobnemu i nie najwyższych lotów artystycznych, poświęcono w niniejszych rozważaniach zbyt wiele i zbyt szczegółowych uwag. Ale też warto pamiętać, że z powodów cenzuralnych utwór ten prawie pół wieku był nieobecny w świadomości czytelniczej społeczeństwa polskiego. Usprawiedliwieniem dla niniejszych rozważań niech będą też słowa Stefana Żeromskiego, wypowiedziane wprawdzie przy innej okazji, ale i dziś zachowujące sens aktualny:

Polska dzisiejsza zaczyna gromadzić, zbierać, zgarniać do kupy rzeczy swe i sprawy rozproszone, okradzione, pogubione, wydarte. W tej pracy, w tej pasji staje się łakomą, łapczywą, natarczywą, nieustępliwą, żarliwą. To jej prawo. Zbyt długo ją obdzierano³³.

³² W. Głowala: *Próba teorii eseju literackiego*. „Prace Literackie” VII. Wrocław 1965. Cyt. za: *Genologia polska. Wybór tekstów*. Oprac. E. Miodońska-Brookes, A. Kulawik, M. Tatara. Warszawa 1983, s. 482.

³³ S. Żeromski: *Joseph Conrad*. W: Idem: *Pisma literackie i krytyczne...*, s. 149.